

Wywiad z dr Gwiazdowski ze str. 19

majątku nie było. Zapomnieliśmy, co to jest własność i na czym ona polega - własność to prawo posiadania, pobierania pożytków i rozporządzania rzeczą. I tak rozumianej własności na Wall Street nie ma już od dawna.

A pozostając jeszcze przy definicjach, to jaka jest Pana zdaniem różnica między wolnym rynkiem a kapitalizmem, oraz liberalizmem a neoliberalizmem? Bo wydaje się, że wielu krytykom status quo te różnice umykają

No więc najszerszym pojęciem jest wolny rynek. Kapitalizm to swego rodzaju synonim wolnego rynku ale przecież zwolennicy wolnego rynku wcale nie nazywali się kapitalistami. Oni bronili wolności, wolności człowieka, wolności rozporządzania majątkiem, własnością, czyli właśnie wolnego rynku. Wolny rynek to jest pewnego rodzaju instrument przy pomocy którego możemy przekładać swoje codzienne decyzje i preferencje na wymianę handlową, na rozwój gospodarczy. Natomiast między liberalizmem a neoliberalizmem różnica jest o wiele bardziej skomplikowana.

Jak między krzesłem a krzesłem elektrycznym?

No nie aż tak, ale proszę zwrócić uwagę na szczegóły. Konfucjusz pisał, że gdy słowa tracą swe znaczenie, ludzie tracą wolność. Gdy mówimy o różnicy między liberalizmem i neoliberalizmem, to powinniśmy mieć odniesienie do takich pojęć jak gotyk i neogotyk. Dlaczego mówimy o neogotyku? Bo jest w sumie podobny do gotyku. Natomiast neoliberalizm tylko w pewnym momencie był podobny do liberalizmu. Dlaczego pojawiło się pojęcie neoliberalizmu? Stało się tak dlatego, że w polityce amerykańskiej „liberal” w odróżnieniu od polityki polskiej, nie jest określeniem pejoratywnym typu „tę-liberal”, „liberal-złodziej” itd. W Stanach Zjednoczonych, które budowały się na fundamencie liberalnych teorii ekonomicznych, „liberal” to coś wartościowego. Więc gdy pojawił się kryzys drugiej połowy XIX wieku, to zwolennicy nowych metod interwencyjnych, zwolennicy zwiększenia siły państwa, czyli rozwiązań które w Europie głosili socjaliści, nie chcieli broń Boże być socjalistami, dlatego że w Ameryce pod sztandarem socjalizmu niewiele mogliby zdziałać. Więc oni nazwali się liberałami, tymi „prawdziwymi” liberałami, a zwolenników tradycyjnego liberalizmu przechrzcili na „konservatystów”, bo tamci chcieli bronić tradycji wolnościowej, która wykształciła się w Stanach Zjednoczonych wraz z przybyciem ojców założycieli.

Czyli amerykański konserwatysta to mniej więcej europejski wolnościowiec, a amerykański liberal to mniej więcej europejski socjaldemokrata?

Dokładnie tak. I dlatego Friedrich August von Hayek swoją najpoczytniejszą książkę, „Konstytucję wolności”, kończy rozdziałem pt. „Dlaczego nie jestem konserwatystą”. I żeby uciec od negatywnych konotacji terminu „konservatysta”, zwolennicy liberalizmu zaczęli używać określenia „neoliberalizm”, czyli tradycyjny liberalizm ale lekko zmodyfikowany. Jak przyjrzymy się pracom Hayeka, to zobaczymy, że mamy bardzo mocny wpływ Smitha, ale jednak z pewną dozą modyfikacji. I to jest właśnie ten neoliberalizm - taki, jaki jest neogotyk w stosunku do gotyku. A potem narodziło się różnych instrumentalistów, tak bym ich nazwał, którzy pod hasłem neoliberalizmu i egidą szkoły chicagowskiej zaczęli robić różne sztuczki makroekonomiczne, które doprowadziły do katastrofy. Milton Friedman – podobnie jak Hayek, bronił wolności. Bardziej znane są jego książki społeczno polityczne („Kapitalizm i wolność”, „Wolny wybór”, czy „Tyrania status quo”) niż ekonomiczne o teorii pieniądza. Jego kontynuatorzy nie zajmowali się ideą wolności. Oni zajmowali się statystyką, różnego rodzaju planowaniem.

Ekonomista jako planista-dentysta gospodarczy.

Tak. I nie protestowali przeciwko nazywaniu ich „neoliberalami”, bo pojęcie to miało pozytywne konotacje, ale w ich neoliberalizmie nie był absolutnie tego, co

było w liberalizmie tradycyjnym. Nie było oparcia się na własności prywatnej, na etyce - bo jak następuje rozerwanie między własnością a odpowiedzialnością to trudno mówić o jakiegokolwiek etyce - i to doprowadziło ten system wallstreetowy, który nie jest bynajmniej wolnorynkowy tylko wallrynkowy, do takiej sytuacji jaka miała miejsce w zeszłym roku, a której symbolem było bankructwo Lehman Brothers.

Na swoim blogu napisał Pan ostatnio, że historia „nigdy nikogo niczego nie nauczyła” i przywołał Pan nacjonalizację banków i fabryk przez bolszewików. Czy dla wolnorynkowego ekonomisty tak właśnie prezentuje się wierchuszka neoliberalnego świata wielkich korporacji, finansjery i urzędników - jako bolszewia?

No tak, tylko ja ich nie nazywałem neoliberalami czy liberałami, to profesor Kolodko tak ich nazywa, bo musi mieć zidentyfikowanego wroga. Więc twardo się upiera, podobnie jak Naomi Klein, że największe zło pochodzi od Friedmana i właśnie od neoliberalów, ale mamy tutaj dwa problemy. Pierwszy problem polega na tym, że Friedman nie jest bynajmniej jedynym liberałem-wolnorynkowcem, że teorie Friedmana w wielu miejscach nie wytrzymały zderzenia z rzeczywistością, co przewidział zresztą Ludwig von Mises; pod wieloma względami trzeba przyznać rację austriakom, czyli Misesowi i Hayekowi, a nie Friedmanowi. Ale jeśli już mówi się o błędach Friedmana, to pamiętajmy że w jego ilościowej teorii pieniądza tkwiły pewnego rodzaju bezpieczniki, które zostały wymontowane. Przecież Friedman stworzył pewien algorytm, który powinien mieć zastosowanie przy podaży pieniądza. Było to więc zupełnie inne podejście do pieniądza niż Austriaków, którzy byli zwolennikami utrzymania standardu złota, ale jednak z pewnymi zabezpieczeniami. Tymczasem to, co się stało przez ostatnie kilka lat, w ogóle nie miało nic wspólnego nie tylko ze szkołą austriacką, liberalizmem austriackim ale także tym liberalizmem „popytowym” a la Friedman.

Prawie zerowe stopy procentowe trudno nazwać powściągliwością.

Tak jest. Wróćmy do Starego Świata. Frédéric Bastiat napisał ponad półtora wieku temu słynną petycję producentów świec do rządu. Dziś światli członkowie Komisji Europejskiej chcą uwolnić konsumentów od złowrogiej żarówki stuwatowej. Nie ma Pan czasem wrażenia, że historia się powtarza?

Tak, bo historia nas uczy że jeszcze nigdy nikogo niczego nie nauczyła, jak Pan zacytował. Zdecydowanie, to jest ten sam mechanizm, zresztą nie tylko w przypadku świec i żarówki. W przypadku stacji kolejowej na szybkiej linii Paryż-Madryt, do której dobudowano dworzec w Bordeaux, żeby mogło się szybciej rozwijać [przykład Bastiata na immanentną ślepotę ekonomiczną rządów - przyp.red.], no aż się ciśnie na usta porównanie z naszą Włoszczową.

A jakby Pan określił w takim razie system ekonomiczny czy ekonomiczno-społeczny który w tej chwili istnieje w ramach Unii Europejskiej? Bo z jednej strony mamy postulowany wolny rynek, swobodę przepływu kapitału, ludzi i towarów, z drugiej strony są różne subsydia, kwoty mleczne, kontrolowanie rynku na różne sposoby.

Mamy socjalizm, który próbuje zawłaszczyć popularną w sumie ideę wolnościową. Gdy poczytamy Tocquevillę, to zrozumiemy, że ludzie w dłuższej perspektywie czasu wolą równość niż wolność, ale mówienie ludziom, że zabieramy im wolność jest niebezpieczne. W związku z czym zabiera się ludziom wolność mówiąc, że robimy to w imię wolności. Stąd na bannerach Unii Europejskiej jest projekt lizboński, jest projekt liberalizacji, jest projekt deregulacji, a tak naprawdę wszystko, co się robi pod hasłem ochrony wolnego rynku, temu wolnemu rynkowi zaprzecza. Niestety. Więc znowu, jako że historia kołem się toczy, nasuwa mi się skojarzenie z tym, co się stało w Polsce na początku lat dziewięćdziesiątych. Proszę zwrócić uwagę, że mieliśmy pod koniec stanu wojennego trzy bardzo silne ośrodki myśli liberalnej: w Krakowie, w Warszawie i w Gdańsku Kongres Liberalów, który przekształcił się

w Kongres Liberalno-Demokratyczny. Jednak w momencie, w którym Jan Krzysztof Bielecki, jeden z liderów gdańskich liberałów, został premierem, zaczął robić wszystko, co z liberalizmem było sprzeczne.

Najbardziej liberalna w Polsce ustawa o działalności gospodarczej to ustawa komunistyczna, czyli ustawa Wilczka. Najlepszy podatek jaki w Polsce wprowadzono -19% podatek od przedsiębiorców - to podatek wprowadzony przez rząd Millera, czyli postkomunistów. Tymczasem za rządów „liberalnych” następowały ograniczenia dotyczące wolności gospodarczej, nastąpiło przycięnięcie śruby fiskalnej. Proszę zwrócić uwagę, że podatek dochodowy od osób fizycznych, który wszedł w życie w 1992 roku, to kompletna katastrofa, kompletna. Fatalnie, destrukcyjnie skonstruowana progresja podatkowa, stworzona na podstawie danych wziętych z sufitu, do której wykreowania nikt się nie chce przyznać, zabijała polską przedsiębiorczość, wpychała w szarą strefę, co powodowało dalsze problemy. Państwo zostało przez tych ludzi, którzy mieli wziąć sprawy w swoje ręce, zacząć budować dobrobyt swoich rodzin i państwa uznane za wroga, takiego samego jakim było państwo komunistyczne. Tak jak „liberalny” rząd Bieleckiego, bo pod hasłem liberalizmu robił rzeczy nieliberalne, tak samo dzisiaj w Unii Europejskiej, mówimy dużo o strategii lizbońskiej, a ciągle wprowadzamy nowe nakazy i zakazy typu zakaz sprzedaży tradycyjnych żarówek.

To jest szczególnie ciekawa kwestia gdy porówna się pozycję Polski i np. Francji, jako reprezentanta starej Europy, w r ó ż n o r a k i c h r a n k i n g a c h międzynarodowych. Na przykład, w Indeksie Wolności Ekonomicznej Fundacji Heritage - Polska zajmuje miejsce 82, obok Kazachstanu, natomiast zsocjalizowana Francja ma miejsce 64. Indeks Ucisku Podatkowego Instytutu Constant de Rebecque: miejsce 3 wśród państw z największą opresją podatkową, Francja na miejscu 9. Indeks Wolności Gospodarczej Instytutu Fräsera: Polska ma miejsce 73, to jest obok Kirgizji i Barbados, a Francja na miejscu 33. Więc jak to w końcu jest za naszą zachodnią granicą - więcej wolności gospodarczej niż u nas czy mniej?

Te wszystkie indeksy, których jest tyle bo są popularne, przynosząc wiele reklamy i splendoru, opierają się na bardzo różnych kryteriach. Kryteriach, których twórcy tych indeksów czasami nie rozumieją, jeśli chodzi o działalność poszczególnych krajów. Wydaje mi się, że niektóre indeksy, które wykorzystują ośrodki wolnorynkowe w danych krajach, bardziej oddają rzeczywistość niż indeksy ośrodków, które nie są ideologiczne, a uważają się za wielce profesjonalne. Te ośrodki, dla których podstawą jest wolność rozumiana w sposób tradycyjny, jako wolność do działania, czyli ta wolność pozbawiona nacisku ze strony ośrodków zewnętrznych (czy to innych jednostek czy grup społecznych, czy też państwa) inaczej rozumieją poszczególne składniki tych indeksów niż ci makroekonomiści, którzy uważają się za profesjonalistów, bo nauczyli się matematyki. Patrzą oni na te zagadnienia nie z punktu widzenia idei wolności - choć o idei wolności piszą, zgodnie z nią dokonują klasyfikacji.

No dobrze ale to właśnie Centrum Adama Smitha współpracowało przy tworzeniu Indeksu Wolności Gospodarczej Instytutu Fräsera i to między innymi Centrum umieściło Polskę na miejscu 73, a Francję czterdzieści pozycji wyżej.

To jest tak – to jeden z najstarszych indeksów tego typu na świecie. Pierwsza edycja przygotowywana była przez Miltona Friedmana. Między innymi za sprawą jego popularności zaczęto tworzyć inne indeksy tego samego typu. Ale co do metodologii, to nie jest tak, że Centrum w drodze głosowania mówi, że w Polsce jest gorzej, a we Francji jest lepiej, tylko Centrum przedstawia pewne mechanizmy dotyczące Polski. Z punktu widzenia naszego, mamy w Polsce wolność bardzo ograniczoną, natomiast nie wypowiadamy się co do tego, jak wygląda wolność Francuzów. Widocznie Francuzi są już tak zniewoleni

intelektualnie, że dla nich o wiele mniejsza wolność jest większą wolnością.

To trochę jak u Huxleya.

My mamy jeden problem, taki mianowicie, że mamy tę naszą biurokrację bardzo siernięzną, więc te działania bardziej rzucają się w oczy niż np. we Francji. Po pierwsze, jest takie powiedzenie, że przyzwyczajenie to druga natura człowieka. Francuzi się dłużej przyzwyczajali do pewnych ograniczeń, które traktują, ot, normalnie. Myśmy też się przyzwyczajali do jeszcze większych ograniczeń i dlatego ci, którym się wydawało że obalenie komuny może być podstawą szybkiego rozwoju wolności twierdzą, że się bardzo zawiedli i dosyć krytycznie oceniają polskie dokonania.

Zostawmy Stary Świat i wróćmy do Ameryki: Peter Schiff w wywiadzie dla „Wprost” (38/2009) stwierdził, że „największym problemem Ameryki będzie kryzys dolara” - zgadza się Pan z tym?

Nawet wzięłem kredyt w dolarach, co świadczy o tym, że się zgadzam. Liczę na to, że będę spłacał mniejsze raty. Schiff używa także metafory narkomana by opisać stan USA...

Niestety Schiff zachował się tutaj nieelegancko, powinien był powiedzieć, że jest to swego rodzaju metafora alkoholika Milтона Friedmana. Ja sam się czasami łapię na tym, że coś wymyśliłem, a potem przeczytałem to gdzieś, jednak okazuje się, że było to napisane zanim to wymyśliłem. Więc niewykluczone, że Schiff też sam doszedł do tej metafory, choć nie sądzę, bo tyle razy odwoływał się do Friedmana, że musiał go czytać. Choć nie jest to wykluczone, bo na przykład jestem święcie przekonany, że Naomi Klein, która uznała Friedmana prawie za faszystę nie czytała książek Friedmana.

Ale pozostawiając kwestię własności intelektualnej na boku, zgadza się Pan z tym opisem, z opisem rządu jako dającego dodatkowe dawki narkotyku wycieńczonej gospodarce zamiast wziąć się za terapię odwykową?

Dokładnie, dokładnie tak jest. Friedman pisał o inflacji jako alkoholizmie. Co jest najlepszym lekarstwem na kaca?

No klin oczywiście. No wiadomo że klin. Tylko, że ten klin musimy powtarzać coraz częściej i ten klin musi być coraz mocniejszy, w efekcie wpadamy w chorobę, która kończy się w jeden sposób, który nazywa się delirium tremens.

W takim razie, jakie będą oznaki, np. wśród wskaźników makroekonomicznych, że teorie austriacka czy chicagowska odnośnie państwowej interwencji na rynku podczas kryzysu się sprawdzają? To znaczy, po czym poznamy, że rzeczywiście interwencje przyniosły skutek odwrotny do zamierzonego?

Już poznajemy. Poznajemy przede wszystkim po propagandzie. To jest tak: im głośniejsze o czymś mówi, tym bardziej nie należy w to wierzyć. Wiedzą o tym wszyscy, którzy w Polsce przeżyli komunizm. Im na plenum głośniejsze mówiono, że jest świetnie, tym było gorzej. Więc jeżeli Ben Barneke mówi, że wychodzi z kryzysu w momencie, w którym absolutnie nie ma żadnych podstaw do tego, żeby tak mówić, to znaczy, że to tak trochę jak na naszym ósmym czy dziewiątym plenum Komitetu Centralnego, kiedy mówiono że zakończyliśmy z sukcesem kolejny etap atestacji albo czegoś tam jeszcze innego. Drugi dowód na to - zachowanie się złota. Jak trwoga, to do złota. Wzrost ceny złota pokazuje, że inwestorzy już wyraźnie czują, że dolary zaczną ich parzyć w palce, więc zawczasu zaczynają je na coś konkretnego wymieniać. Trzeci czynnik, to zachowanie Chińczyków, którzy już absolutnie nie mają zamiaru dłużej pompować w gospodarke amerykańską.

Obligacji mają już chyba aż nadto.

Zaczynają inwestować coraz śmieiej w Afryce, w złoto i w surowce. To, że zmieni się znowu trend na rynku ropy naftowej jest wynikiem ucieczki Chińczyków od dolara, a że nie bardzo mają co uciec, uciekają w surowce. Ostatnia transakcja największego koncernu chińskiego w Wenezueli pokazuje, że mają dosyć duże środki na to, żeby w dobie

Wywiad z dr Gwiazdowski do str. 21